

W MOSKWIE, na Kremlu trwają obrady XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Z rokiem 1956 rozpoczął Związek Radziecki realizację szóstego planu 5-letniego rozwoju gospodarki ZSRR. XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego opracowuje wytyczne tego planu, którego zarys znane są nam wszystkim z ogłoszonego w prasie projektu dyrektyw.

Jest rzeczą zrozumiałą, że uchwały XX Zjazdu KPZR to nie tylko sprawa ważna dla Związku Radzieckiego. Zjazd KPZR zawsze wytyczał drogę dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, dla wszystkich krajów budujących socjalizm, zawsze ukazywały główny kierunek rozwoju historycznego ludzkości w naszych czasach. Dyrektywy ukazywały w pełni już osiągnięcia przez ZSRR potęgę gospodarczą i nakreśliły imponujący program dalszego jej wzrostu, dalszego nieustannego podnoszenia dobrobytu i kultury całego społeczeństwa, rozwoju oświaty i nauki radzieckiej.

My, pokolenie, które buduje Polskę Ludową, dobrze pamiętamy, że Wielka

Revolucja Październikowa i twórcze doświadczenie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego jest nieustającym źródłem natchnienia dla naszego pokojowego budownictwa.

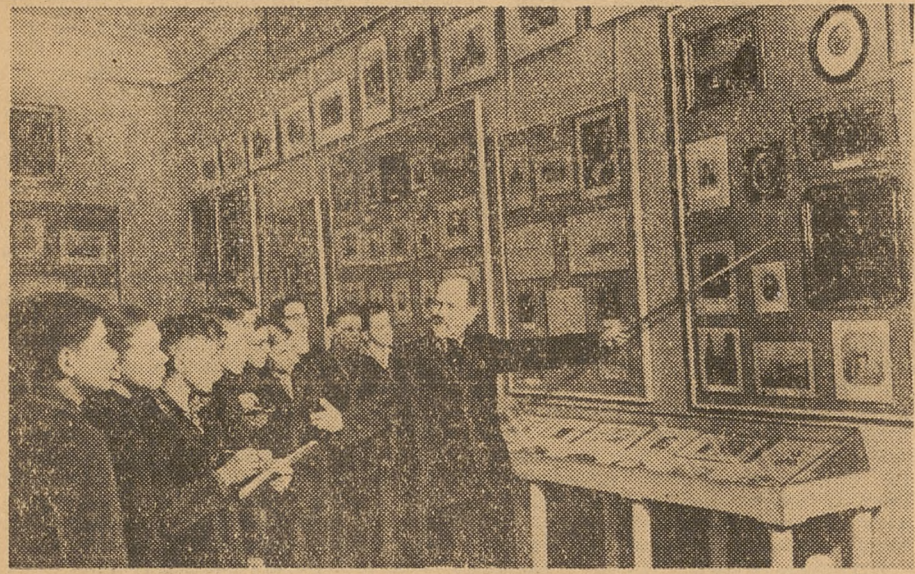
Wiemy to dobrze szczególnie my, nauczyciele.

Kierunek rozwoju — zarysowany w dyrektywach XX Zjazdu — to budowa wyższego stadium gospodarki socjalistycznej — budowa komunizmu. Wnoski gospodarcze pokazane w dyrektywach to porównanie perspektywy pokojowego współzawodnictwa dwóch systemów w dziedzinie ekonomicznej, z których zwycięży przodujący system gospodarki socjalistycznej, stawiający sobie za cel maksymalne zaspokojenie stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych człowieka.

XX Zjazd to doniosłe wydarzenie międzynarodowe, które interesuje cały świat. Z uchwał tego Zjazdu cały międzynarodowy ruch robotniczy i narodowo-wyzwoleniczy czerpać będzie siły do dalszej walki o postęp, o pokój i wolność.

XX Zjazd wzmacnia naszą wiarę w szczęśliwą przyszłość narodów.

W Muzeum Literatury w Moskwie



Z PROJEKTU DYREKTYW XX Zjazdu KPZR

Wprowadzić w zasadzie powszechne średnie nauczanie w miastach i na wsi kształcące dzieci i młodzież w średnich szkołach ogólnokształcących (10-12-letnich) i w średnich specjalnych zakładach naukowych. Rozwijać nauczanie politichonizacyjne w szkołach ogólnokształcących, zapewniając uczniom możliwość zapoznania się z najważniejszymi dziedzinami współczesnej produkcji przemysłowej i rolniczej. Zapewnić ścisłą więź nauki w szkołach z pracą społecznie użyteczną, wychowywać podрастающее pokolenie w duchu komunistycznego stosunku do pracy.

Podnieść w szkołach poziom pracy naukowej — wychowawczej, rozszerzyć sieć placówek pozaszkolnego wychowania w mieście i na wsi; zapewnić większy udział świetlic, pałaców i domów kultury, domów techniki i innych instytucji kulturalno — oświatowych w pracy wychowawczej wśród młodzieży szkolnej.

Polepszać wyposażenie i zwiększyć kadry pedagogiczne szkół ogólnokształcących. W ciągu szóstego pięcioletnia w porównaniu z piątą pięcioletnią zakres budowy szkół miejskich i wiejskich. Rozszerzyć sieć burs szkolnych. Uważać za celowy szerszy udział kolechożów w budowie szkół wiejskich i w ich wyposażeniu.

W celu podniesienia ogólnego poziomu kulturalnego ludzi pracy nie mających średniego wykształcenia — kontynuować w szóstej pięcioletniej dalszy rozwój sieci zaocznych i wieczorowych szkół ogólnokształcących w celu nauczania w nich ludzi pracy bez odrywania ich od produkcji.

Znieść opłatę za naukę w starszych klasach szkół średnich, w średnich specjalnych i wyższych zakładach naukowych.

Zaplanować przygotowanie specjalistów w wyższych i średnich specjalnych zakładach naukowych w zakresie odpowiadającym potrzebom gospodarki narodowej.

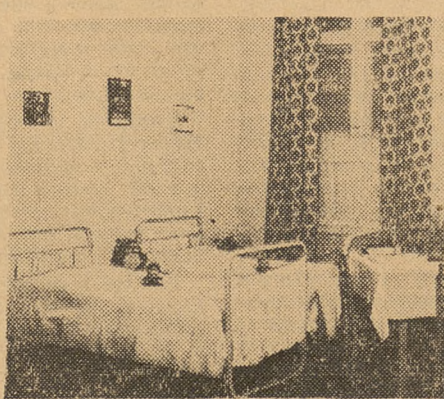
Posiedzenie Prezydium ZG ZNPP

W dniu 9 lutego br. odbyło się posiedzenie Prezydium ZG ZNPP pod przewodnictwem kol. Stanisława Macha. Na posiedzeniu dokonano oceny dyskusji, jaka toczyła się w ogniwach związkowych na temat udoskonalenia treści i metod pracy konferencji sierpniowych. Wokół projektu przygotowanego przez Główną Komisję Szkolno-pedagogiczną i Wydział Szkolno-pedagogiczny rozwinęła się szeroka dyskusja. W najbliższym czasie Prezydium ZG ZNPP przedstawi Ministerstwu Oświaty ostateczne wnioski w tej sprawie.

W szczecińskim Domu Młodego Nauczyciela



Po pracy



W sypialni



W ambulatorium



W świetlicy



W kuchni

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 8

WARSZAWA, 19 LUTEGO 1956 R.

CENA 30 GR.

Jak popularyzować w szkole plan 5-letni

Ukazywać romantykę naszego budownictwa

PISAŁ niegdyś Majakowski, że słowa, nawet te najpiękniejsze, używają się z czasem, „jak ubiór co sparciał” i stają się odtąd bezpożytecznym komunałem, który nikogo nie pobudza do refleksji, nikogo nie zagrzewa do czynu. Nie twierdzimy, że w minionym okresie doprowadziliśmy już do pełnego zużycia słowo „plan”, ale na pewno bezmyślne tego słowa nadużywanie pozbawiło je dla wielu, a szczególnie dla dzieci i młodzieży miąższości treści, treści porównawczej, fascynującej — jaką posiada każda śmiała wizja przyszłości. A cóż dopiero, gdy wizja ta opiera się na naukowych wyliczeniach i kalkulacjach i gdy już w dniu swych narodzin ma wiele znamion najbardziej konkretnej rzeczywistości.

Nie więc dziwnego, że mówiąc dzisiaj o naszych zadaniach wychowawczych w związku z planem 5-letnim, zaczniemy od wezwania do ożywienia w nas wszystkich głębokiej romantyki i zrozumienia historycznej wagi ogólnonarodowego planowania gospodarczego. Najlepszą okazję do tego stworzy:

PODSUMOWANIE WYNIKÓW ZAKOŃCZONEGO PLANU 6-LETNIEGO

Zdaje się, że w ogóle od realizacji planu 6-letniego trzeba będzie zacząć systematyczną pracę propagandową na temat planu 5-letniego, który w chwili obecnej rodzi się w ogniu niezliczonych dyskusji prowadzonych we wszystkich zakładach pracy.

Chwilowo brak jeszcze oficjalnego podsumowania wyników. Wiemy, że podsumowanie takie ukaże się lada tydzień, wiemy także, iż jeszcze w tym roku ukaże się (nareszcie!) Mały Rocznik Statystyczny za lata 1949—1954. Napisaćmy wówczas oddzielnie, jak zrobił użytek z tych cennych pomocy naukowych. Ale już w chwili obecnej pojawiają się w prasie codziennej („Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy” i inn.) artykuły wstępnie podsumowujące wyniki ubiegłego planu. Mamy świeże materiały V Plenum KC PZPR. Był artykuł Hilarego Minca o wzroście dochodu narodowego, był artykuł Wł. Brusa na podobny temat, i inne.

Omawianie z młodzieżą wyników planu 6-letniego stwarza dla wychowawców i nauczycieli Nauki o Konstytucji niebezpieczną pokusę ulegnięcia magil cyfr i procentowych wskaźników. Cyfry są istotnie bardzo wymowne, ale dla dorosłego człowieka, dziecko zaś nęży się kolumnami cyfr, nęży się tym szybciej, im mniej konkretny w jego umyśle jest obraz tego, co cyfry te reprezentują. Dla innych powodów same cyfry nie wystarczą w klasach licealnych. Tam młodzieńcze czy dziewczynne nie zadowolą się cyframi, gdyż chcą natychmiast, „od ręki” skonfrontować cyfry, wskaźniki z rzeczywistością, z obrazem, z życiem swojej wsi, miasteczka, czy powiatu, na koniec ze swoim własnym życiem. I zdarza się nieraz, że nie znajdując zgodności, przestaje wierzyć wszystkim danym cyfrowym w ogóle.

Powiedzmy otwarcie, samo zestawienie cyfrowe — jeśli nie zostanie uzupełnione konkretną, opartą na faktach analizą — nie nadaje się w ogóle do ożywienia w ludziach romantyki i wymowy planu, wręcz przeciwnie może stać się narzędziem formalnego i na wskroś werbalnego zapoznawania z wynikami i założeniami dwóch kolejnych planów.

KONKRETNE SĄ KONFRONTACJE!

Spróbujcie powiedzieć na lekcji: „Stopa życiowa w planie 6-letnim wzrosła o 27%. Zanotowano? Jedźmy dalej...”

Produkcja węgla kamiennego wzrosła... itd”. Spróbujcie tak powiedzieć, a młodzież obrzuci się porozumiewawczym spojrzeniem: „Oho, wymija niebezpieczne miejsce!” — milcząco zanotuje ten prawdziwy procent, jako nieprawdę i za każdym razem, gdy będzie recytować „wykuty” wskaźnik, będzie miała świadomość, że kłamie. Co gorsza, będzie sądzić, że kłam nauczyciel, a nawet, że nieprawdziwy jest cały komunikat PKPG. Nie trzeba wyjaśniać, że będzie to klimat jak najfatalniejszy dla przyjęcia wszystkich danych o nowym planie 5-letnim.

Spróbujcie jednak po podaniu owych budzących wątpliwości 27%, zadać pytanie: „A jak wam się wydaje, o ile wzrosła stopa życiowa w waszych rodzinach? Czy też o ponad 1/4?” — a w wielu wypadkach otrzymacie w odpowiedzi burzę. Będzie to twórcza burza sprzeciwów, sprostowań, młodzieńczych prostotów, domagań, by zmniejszyć ten wskaźnik itp. Na pewno zaistnieją także wypadki, gdy te 27%, zdaniem młodzieży, nie będą odpowiadały ich najbliższej rzeczywistości. Wskaźnik nie wytrzyma, na pozór, konfrontacji z życiem. I wtedy nastąpi najważniejsza część lekcji, w której słowo „plan” nabierze nowego blasku i stanie się czymś życiowo ważnym dla każdego ucznia.

Ta część lekcji to Wasze wyjaśnienie. Nie formalna obrona wskaźnika — na przekór podawanym przez uczniów faktom, lecz wnikliwa, uczciwa analiza tych „zagadkowych” 27%, które uczestniczyli w sfinsansowaniu niewątpliwie bardzo poważnych podwyżek górników, marynarzy, pewnych kategorii specjalistów naszego przemysłu ciężkiego, wykwaliifikowanych budowlanych, że właśnie 27% również pokrywały minimalne podniesienie płac innych kategorii pracowników obejmujących przecież dużą część narodu, do której należą i rodzice uczniów z „protestującą” klasą. Wskażmy wreszcie na wzrost realnych dochodów chłopów w ciągu sześciolatki.

Nie przekonujcie też uczniów wbrew faktom i sumieniu, że tak jak jest — jest dobrze. Przynajmniej zgodnie z prawdą, że plan 6-letni w zakresie podniesienia stopy życiowej nie został w pełni wykonany i nie dał jeszcze tego wszystkiego, czego pragnęlibyśmy, że przyczyną tego było właśnie niewykonanie planu w pewnych ważnych dziedzinach gospodarki (np. rolnictwa), że przyczyną tego były również miliardy złotych, jakie musieliśmy poświęcić na nasz przemysł obronny, na rozwój potęgi militarnej kraju. Przynajmniej wreszcie, że także nasza polityka płac nie jest dobra, wymaga wnikliwego przeglądu i właśnie pilnym zadaniem następnego planu będzie bardziej przemysłowy rozdział dochodu narodowego.

Uczniowie to wszystko, a na pewno młodzież uzna prawdziwość tych 27%, które ją niepokoiły, zrozumie ścisły związek zachodzący między własną sytuacją materialną a realizacją następnego planu 5-letniego, a tym samym uzna go za sprawę najwyższej wagi i jak najbardziej własną. A o to nam przecież chodzi w pierwszym rzędzie.

KONKRETY — NIE SLOGANY

Hasło to powinno przyświecać naszej pracy na wszystkich poziomach nauczania. Jednak z im młodszym uczniem mamy do czynienia, tym bliższe i konkretniejsze muszą być dane, na jakich oprzymy naszą pracę. W klasach starszych, licealnych będziemy mogli już oglądać wyniki planu 6-letniego i założenia planu 5-letniego z szerszego bardziej „ekonomicznego” horyzontu, ale i tutaj operowanie konkretem, przy-

kładem z najbliższej okolicy jest bardzo pożądane. Ale co tu będzie owym „konkretem”? Przez konkretnie rozumimy np. dokonanie wywiadu terenowego przez kółko historyczne na temat „Co się zmieniło w naszym powiecie (gromadzie) w ciągu ostatnich 6 lat”. Przez konkretnie rozumimy także pracę domową z języka polskiego nt. „Co mój tata opowiadał o zamierzeniach jego fabryki (PGR, POM, spółdzielni itp.) na najbliższe lata”. Przez konkretnie rozumimy także wycieczkę do Warszawy, do zakładu opiekuńczego, spotkanie z przewodnikiem pracy, wymianę listów z kolegami z innych terenów Polski — w trakcie których młodzież ujrzy obiekty planu 6-letniego, dowie się o toczącej się w produkcji dyskusji nad planem 5-letnim, o jej założeniach i zasięgu. Słowem, „konkretnie” jest tu rozumiany bardzo szeroko, obejmuje to wszystko, co może sprawić, że termin „plan” przestanie być abstraktem najeżonym suchymi cyframi, a stanie się pojęciem uogólnionym z żywych obrazów, spostrzeżeń, obserwacji, bezpośrednich kontaktów z twórcami planu i jego obiektami.

Nie pogardzajmy też takimi „konkretnymi” jak plakat, fotogazetka, wystawa itp. Ale i tutaj trzeba, aby z planu przemawiało do dziecka bliskie, zrozumiałe, niemal namacalnie wyczuwalne życie. Jeśli zrobicie w szkole podstawowej plakat, na którym napisiecie: „Produkcja traktorów w okresie lat 1955—1960 w przeliczeniu na traktory 15 KM wzrosło o x procent” — to będzie to tylko kolorowa plama na ścianie Waszej szkoły. Jeśli jednak sporządzącie ilustrowany plakat, na którym napisiecie: „W naszym powiecie w roku 1949 było 26 traktorów, teraz jest 70, a w roku 1960 będzie 120”, to będzie to informacja, która na pewno zatrzyma wzrok ucznia i pobudzi go do zastanowienia się.

Może niektórzy z nas w pierwszej chwili żachną się: „A co robić, jeśli mój powiat leżał na uboczu wielkich dróg sześciolatki, jeśli nie powstały tu żadne wielkie obiekty przemysłowe”? Jeśli przyjrzy się uważnie swojej okolicy, stwierdzi, że jest to jedynie złudzenie. Nie ma takiego powiatu, gdzieby niczego nie zrobiono. Prawda, nie zbudowano fabryk. Ale wybudowano nowe szkoły, powstały nowe kina miejskie i wiejskie, zelektryfikowano dalsze wsie, pobudowano drogi, rozwinęły się biblioteki, powstały i rozwinęły się POM, gminne spółdzielnie, wybudowano magazyny, silosy, chlewnie w PGR, założono nowe linie autobusowe, radiowęźły, izby porodowe, mleczarnie itd. Nie tylko Nowa Huta jest symbolem naszego marszu naprzód, bodaj jeszcze bardziej miarodajnymi są te niewątpliwie postępy w kulturze i gospodarce, które zaszły we wsiach i miasteczkach, a do których tak przywykliśmy, że przestaliśmy je już zauważać lub nawet wskutek błędów i wadliwego ich funkcjonowania czasami uważamy za dopust boży. Ale, zastanówmy się, a przynajmniej, że nawet bardzo źle funkcjonujący miejscowy radiowęzeł nie może przelotnie faktu, że radiofonizacja wsi jest niewątpliwym osiągnięciem.

NAUCZYCIELU — NAJPIERW SAM NAUCZ SIĘ PLANU

Nie zamierzamy tutaj dawać metodyki pracy wychowawczej w związku z planem 5-letnim. Zapewne wypadnie o tym jeszcze pisać i to nie tylko w „Głosie”. Ograniczamy się do postawienia problemu. Problem taki już istnieje, a w ciągu kilku najbliższych tygodni stanie się centralną osią naszej działalności wychowawczej. Właśnie dlatego,

że jest tak ważny, nie można wychowawców walorów tego tematu pogrzebać formalistycznym i werbalnym potraktowaniem. Żeby jednak potrafić w dzieciach wzbudzić wielką romantykę naszej przyszłości, naszego planu, trzeba mieć ją samemu w sercu. Nie potrafił zadośćuczynić licealistom odpowiedzieć na wątpliwości nauczyciel, który sam wątpli w realność planowania, lub poddaje w wątpliwość cyfry komunikatu PKPG. Najpierw samemu sobie musimy utworzyć drogę do serca problemu! Najpierw sami musimy „przeżyć się” przez przepaść terminów ekonomicznych i zasięki kolczastych cyfr i wskaźników, żebyśmy mogli pewnie i skutecznie poprowadzić uczniów ku perspektywom otwierającym się przed Polską 1960 roku.

Nie wątpimy, że Związek nasz zorganizuje jakąś dyskusję nad komunikatem PKPG i założeniami planu 5-letniego, ale już teraz, nie czekając na wytyczne i oddórne zarządzenia czytamy i dyskutujemy wszystkie materiały ukazujące się w prasie i periodykach partyjnych. Dyskutujemy szczerze, wszechstronnie i konkretnie nad materiałami V Plenum KC PZPR, które przyniosło dużo problemów do omówienia z zakresu rolnictwa. Przygotowujemy się do pracy wychowawczej, której celem będzie przedstawienie dzieciom sprawy planu 5-letniego jako sprawy najważniejszej, doniosłej dla całego narodu i bliskiej dla każdego Polaka. Bo taką sprawą jest w rzeczywistości.

(mk)

ZASTANÓW SIĘ I ODPOWIEDZ!

W poprzednim numerze zamieściliśmy blaskawiczą ankietę w sprawie kształcenia nauczycieli, której tekst powtarzamy.

WYSTARCZY ODPOWIEDZIEĆ NA PONIŻSZE 5 PYTAŃ, ABY BRAC UDZIAŁ W LOSOWANIU 25 NAGROD

1 JAKA POWINNA BYĆ, WEDŁUG CIEBIE, STRUKTURA I CZAS TRWANIA STUDIÓW W ZAKŁADACH KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH?

Wpisać do pustej ramki jedno z dyskusyjnych rozwiązań: 7 + 5, lub 7 + 6, lub 9 + 4, lub 11 + 2.

2 CZY JESTEŚ ZA TYM, ABY NAUCZYCIELE SZKÓŁ PODSTAWOWYCH ZDOBYWALI SPECJALIZACJĘ W PEWNYCH PRZEDMIOTACH NAUCZANIA:

A) już w trakcie kształcenia w zakładzie KN, ☐

B) w toku pierwszych 3 lat pracy w szkole. ☐

Wpisać „tak” lub „nie”. ☐

3 JEŚLI JESTEŚ ZA SPECJALIZOWANIEM JUŻ W ZAKŁADACH KN TO:

A) czy tylko w jednym przedmiocie (np. polski lub matematyka lub historia itd.), ☐

B) czy w 2-3 przedmiotach pokrewnych (np. matematyka, fizyka — chemia lub np. praca ręczna — rysunek itd.), ☐

C) czy oddzielnie w nauczaniu początkowym w kl. I—IV, ☐

D) czy w specjalności głównej łącznie z drugą poboczną (np. polski i śpiew, kl. I — IV + historia itd.), ☐

Wpisać „tak” lub „nie”. ☐

4 CZY UWAŻASZ, ŻE NAUCZYCIELI KL. VIII—XI NALEŻY KSZTAŁCIC:

A) wyłącznie na uniwersytecie, ☐

B) wyłącznie na WSP, ☐

C) głównie na uniwersytecie (ale także na WSP), ☐

D) głównie na WSP (ale także na uniwersytecie), ☐

Wpisać „tak” lub „nie”. ☐

5 CZY JESTEŚ ZA WPROWADZENIEM DLA POZATKOWYCH NAUCZYCIELI EGZAMINÓW PRAKTYCZNYCH PO 3-LETNIM OKRESIE PRACY?

Wpisać „tak” lub „nie”. ☐

Jeśli masz ochotę podać uwagi i motywację odpowiedzi, uczyn to w załączonym do kuponu liście.

Termin nadsyłania odpowiedzi 25 LUTEGO 1956 r. Przewiduje się następujące nagrody:

1 — ZEGAREK NA REKE, 2 — SKIEROWANIE NA 2-TYGODN. WZCZASY, 3 — TECZKA SKÓRZANA I 22 CENNE NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Imię i nazwisko

Adres

Foto Cz. Górski

Jestem mieczem, jestem płomieniem

(W setną rocznicę śmierci H. Heinego)

„Gdy doprowadzimy do tego, że masy pojmą współczesność, to narody nie pozwolą podburzać do nieprawości i wojny i powstaną wielkie przemyśle ludowe... wtedy zdobędziemy pokój i dobrobyt, i wolność. Tej działalności poświęcam swoje życie, to jest mój urząd. Nie nawiąże moich wrogów jest rekojmia, że ten urząd pełnię do tej pory wiernie i rzetelnie. Okazuje się zawsze godnym tej nienawiści”.

Istotnie, Henryk Heine, który te harde słowa napisał w rok po opuszczeniu Niemiec, okazał się godnym niezwykle żarliwej nienawiści, jaka otaczała go za życia i otaczała również po śmierci.

Przez wiek cały reakcja walczyła z geniuszem, który z nieznaną dotąd w literaturze niemieckiej bojowocia biczował ciemnotę, zacofanie, ograniczenie, głupotę. Jeszcze kilka lat temu ukazała się w Niemczech zachodnich broszura wymierzona przeciwko autorowi „Księgi pieśni”. Wciąż jeszcze Heine nie daje spokoju tym, których z nieznanym mistrzostwem oskarżał i ośmieszał. Heine, który już za życia uchodził za największego poetę niemieckiego swego stulecia, nie stał się nigdy dostojnym klasykiem, czcigodnym zabytkiem w panteonie literatury. Można go kochać albo nienawidzić, ale nie można być obojętnym wobec jego dzieła.

Każda próba pomniejszenia roli Heinego kończyła się sromotną klęską jego wrogów. Hitlerowcy nienawidzili poetę zarówno z powodu jego żydowskiego pochodzenia, jak i z powodu radykalnych poglądów społecznych, którym tykołotnie dawał wyraz w poezji i prozie. Postanowili „zlikwidować” Heinego. Wykreślił go z podręczników i programów szkolnych, spalono jego dzieła.

Alle okazało się, że nie można „wypieć” jego poezji ze świadomości narodu — lud niemiecki śpiewa jego pieśni jak swoje, często nie wiedząc wcale, kto jest ich autorem. Toteż brunatni cenzorzy musieli skapitulować. Wiadomo, że w wypisach szkolnych wydawanych w Trzeciej Rzeszy słynna ballada Heinego o Loreley znalazła się z adnotacją „Dichter unbekannt”.

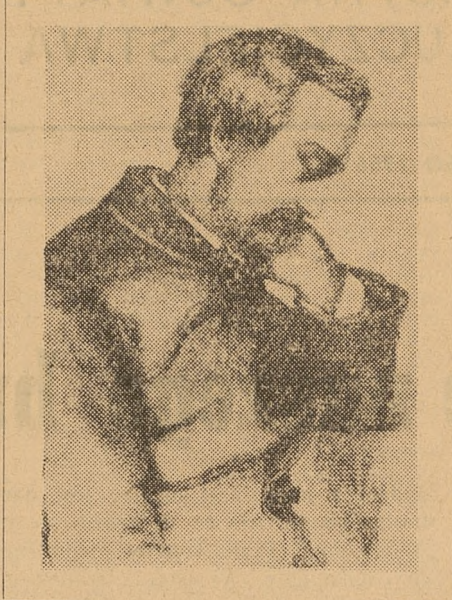
Cenzorzy dawali się Heinemu we znaki od najmłodszych lat, alebowim już wcześniej rozkwitł jego talent. Heine urodził się w roku 1797 w Düsseldorfie. Miał zostać kupcem, ale praktykując w przedsiębiorstwie zainteresowania uroczą kuzynką Amalią, aniżeli pracą w kantorze. Amalia pogardziła miłością ubogiego krewnego, a wujaszek powie później z przekąsem: „Gdyby mój bratanek nauczył się czegoś porządnego, nie musiałby pisać książek”.

Tow. Eustachy Seniów

W dniu 9 lutego 1958 roku zmarł w wieku 53 lat kol. Eustachy Seniów, nauczelnik Wydziału Szkolnictwa Specjalnego w Ministerstwie Oświaty, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Dziesięciolecia.

Kol. E. Seniów rozpoczął pracę nauczycielską jako nauczyciel niewykształcony. W czasie pracy zawodowej uzupełnił swoje kwalifikacje i ukończył studia wyższe. Od roku 1918 był kuratorem Okręgu Szkolnego Łódzkiego, następnie kierownikiem Wydziału Oświaty PRN, a od 1952 roku — nauczelnikiem Wydziału w Ministerstwie Oświaty.

Kol. Seniów pozostawił po sobie pamięć dobrego członka Partii, szlachetnego człowieka i wyróżniającego się pracownika oświatowego.



Już w czasie studiów ogłasza pierwszy tom wierszy, a w roku 1827 „Księgę pieśni”. Opiewa ciępienie i rozkosze, szczęście i rezygnację, radość i smutek życia. Jest niezrównany w opiewaniu miłości. Jego strofy urzekają gracją i melodyką, oświecają siłą ekspresji i doskonałością formy. Heine w jeszcze silniejszym stopniu niż Goethe, jego wielki poprzednik w liryce niemieckiej, wprowadza do poezji zwroty zaczerpnięte z codziennej mowy ludu i osiąga dzięki temu zdumiewającą naturalność i lekkość języka.

Choć sto trzydzieści lat minęło od powstania tych genialnych erytyków, to jednak nie pokryła ich patyna czasu — są młode i świeże jak niedawno. Heine był zarazem znakomitym malarzem przyrody, ukazywał piękno morza i nieba, lasów i łąk.

Gdyby młody Heine poprzestał na li-rkach miłosnych i wierszach opiewających przyrodę, nie miałby kłopotów, które go niebawem zmusiły do opuszczenia ojczyzny. Ale poeta był zbyt czule miłośnikiem, na odczuwanie go żył i zbyt czule miał sumienie, by móc przemilczeć to, co widział w zacofanych i rozdrobnionych Niemczech. W latach dwudziestych ukazuje się pierwszy tom jego „Reisebilder” (Obrazy z podróży), w których z pasją i ironią sztydzi z filisterstwa, arystokracji i duchowieństwa.

Proza Heinego, gładka, dowolna, celna, często bardzo złośliwa przysparza mu niezliczonych wrogów. Cenzorzy coraz więcej wykresali, mnożą się pogłoski, nawet potężny książę Metternich daje Heinemu znać, że jest wyprawdzie zachwycony jego „Księgą pieśni”, ale wysoce niezadowolony z jego prozy. Dusząc się w ciemnocie reakcyjnych Niemiec Heine opuszcza w roku 1831 ojczyznę i osiada w Paryżu, gdzie pozostaje do końca życia.

W latach trzydziestych i czterdziestych powstają główne utwory Heinego: poematy (zwłaszcza „Niemcy, bań zima”), satyry (słynny „Atta Troll”), nowele („Noce florenckie”), szkice („Szkoła romantyczna”), rozprawy naukowe (m. in. „Przyczynki do historii religii i filozofii w Niemczech”) i prace publicystyczne.

Istotny wpływ na jego oblicze ideowe wywiera francuski socjalizm utopijny, a później — przyjaźń z Karolem Markssem. Heine staje się przede wszystkim poetą politycznym, pisze w myśl hasła, które łączy w wierszu „Tendencja”:

Nie gruchaj jak Werter bladej,
co o Lottach tylko śni.
Oto biją dziejów dzwony.
O nich śpiewaj! Lud spragniony
słów jak miecze, słów jak szpady!

przełożył Tadeusz Polanowski

W pracach teoretycznych poeta ostro krytykuje twórczość romantyków niemieckich, którzy odwracając się od rzeczywistości swego czasu szukają schronienia w świecie złudzeń i marzeń. W drugiej księdze „Szkół romantycznej” — zbiorów esejów Heinego z zakresu historii literatury, czytamy: „Jak olbrzym Anteusz był niezwykły, poki dotykał stopą matki — ziemi, a stracił siłę, gdy go Herkules podniósł do góry, tak i poeta jest mocny dopóty, dopóki nie opuszcza głębi rzeczywistości a opada z siły, gdy tylko zaczyna marzyć i unosić się po błękitnym przestworzu”.

Coraz mocniej Heine piętnuje stosunki istniejące w ojczyźnie, coraz częściej nawołuje lud do walki przeciwko gniebielom. Utwory poety zostają w Niemczech skonfiskowane, a zakazowi ulegają nie tylko te, które napisał, ale i te, które ma zamiar napisać. Po raz pierwszy bodajże stosowano wówczas formę zakazu „na pniu”.

Szczególną złość wywołują książki Heinego w Prusach. I nie ma się czemu dziwić, albowiem zdemaskował i wyszydził prusactwo jak nikt przed nim. Kpił bez obłaski z Jego Królewskiej Mości króla pruskiego Fryderyka Wilhelma, a Prusy osłonił się nazwami „Tartuffów wśród narodów”. W latach czterdziestych w wielu krajach niemieckich — oczywiście także w Prusach — wysyłane były przeciw Heinemu listy gończe i czekały go rozkazy aresztowania.

Genialny liryk i satyryk był zarazem pierwszym wybitnym pisarzem niemieckim paraliżującym się dziennikarstwem. Pisał felietony, polemiki prasowe, korespondencje polityczne, które rósł się od ciętych dowcipów, błyskotliwych powiedzeń, celnych sformułowań i... głębokich myśli. Każda forma literacka stawała się w jego rękach bronią, którą władał po mistrzowsku i którą kierował zawsze przeciwko ponurym siłom wsteczniactwa.

Proza publicystyczna była jednocześnie jego artystyczną, a jego wiersze, ożywione treścią publicystyczną, nie przestawały być najczystsza poezją.

W latach czterdziestych poeta zmógł ciężką chorobą. Przez ostatnich osiem lat życia ani razu nie mógł opuścić swego pokoju. Gdy zmarł w dniu 17 lutego 1856 roku, powiedziano: „Heine przestał umierać”.

Alle również osiemlecia walka sparaliżowanego Heinego ze śmiercią wypełniona była nieustanną pracą — w swym „grobie z materacem” dyktował jeszcze dzieła cennych utworów, zachowywał do ostatnich chwil pełnię siły umysłowej i twórczej. A w dodatku borykał się z kłopotami materialnymi, gdyż za pomocą w Niemczech drukowane wydania prawie nigdy honorariów nie otrzymywał.

„Twórczość moja — powiedział Heine — zamyka starą niemiecką szkołę liryczną i otwiera zarazem nową szkołę — poezji nowoczesnej”. Istotnie: cała poezja niemiecka drugiej połowy ubiegłego wieku jest pod ogromnym wpływem Heinego. Jeszcze w literaturze ostatnich dziesięcioleci widoczny jest wielokrotnie jego wspaniały wzór chociażby w reportażach Kischia, w felietonach Tucholskiego, w satyrach Brechta.

Poezja Heinego sęga daleko poza granice jego ojczyzny do najodleglejszych krajów świata. Po dziś dzień żyją słasze nieścisłości, prześladowanego i zwalczanego poety, liryka i publicysty, piewcy miłości i bojownika o wolność, marzyciela i rewolucjonisty, który miał prawo po wiedzieć: „Jestem mieczem, jestem płomieniem” i mógł przekazać potomnym dumne słowa: „Północie mi miecz na trumnie, bo byłem dobrym żołnierzem w walce o wyzwolenie ludzkości”.

MARCELI RANICKI

Nasz korespondent Ruth Haines pisze z Manchesteru:

2 mojej pracy w „Modern School”

MOJA szkoła leży w jednej z najbiedniejszych dzielnic Manchesteru. Dziewczęta przychodzą często z przeludnionych mieszkań, mieszcących się w niedużych uliczkach, gdzie nie ma drzew, kwiatów ani żadnych innych przejawów piękna prócz dzieci samych. Wychowane są w biedzie. Rzadko kiedy znają jakąś inną dzielnicę miasta lub kraju, nieliczne były w jednej z bardziej popularnych miejscowości wypoczynkowych nad morzem w Walii lub jeździły do Blackpool dla obejrzenia iluminacji.

Rodzice ich pracują — zwykle i ojciec, i matka — jako niewykształceni robotnicy przemysłowi w małych fabrykach, wyrabiających tanią odzież, lub jako robotnicy czy ekspedient w handlu. Dziewczęta żyją w biedzie, przychodzą do nas bardzo zaniedbane. Jednak są to bardzo wzdzięczne i mile uczennice. Wdzięczne są za to wszystko, co próbujemy dla nich zrobić i dokonują cudów, aby osiągnąć czysty i przyjemny wygląd.

Sama szkoła jest stara i wyglądem zewnętrzny przypomina więzienie. Posiada boisko o kształcie nieregularnym i o nierównej powierzchni, zbyt małe, by mogło służyć do czegoś więcej niż do gry w siatkówkę lub rzucania piłki w kole. Na terenie szkoły są dwa budynki i barak, w którym prowadzi się naukę szycia. Przy baraku jest mały ogródek, stanowiący jedyną barwną plamę na tle otoczenia. Oba budynki szkolne zostały ostatnio połączone przez dobudowanie nowoczesnego zaprojektowanego hallu wejściowego, który dzieci nazywają „szopą”.

Zajęcia praktyczne z gospodarstwa domowego odbywają się w dwu oddzielnych budynkach leżących od siebie w odległości około pół mili. Starsze dziewczęta w okresie przed opuszczeniem szkoły w wieku lat 15 spędzają dodatkowo 4 tygodnie w specjalnym domu. Tam uczą się koniecznych umiejętności prowadzenia gospodarstwa domowego i stają się w niektórych przypadkach nauczycielkami, których winny sposób nie mogłyby poznać.

Tyle o „szkole” i o pomieszczeniach. Wewnątrz budynku atmosfera jest inna. Dzieci chodzą po jasno pomalowanych korytarzach poważnie i spokojnie. Na wysokości ich oczu rozwieszono są reprodukcje znanych obrazów, wszędzie powstawiają kwiaty. Szkoła jest bardzo dumna z tych kwiatów, a ich pielęgnowaniem zajmuje się specjalna grupa uczennic. Kwiaty kupuje się za pieniądze, które dzieci same zbierają co tydzień. Mamy duże dwie sale, w jednej z nich odbywają się lekcje gimnastyki, druga służy jako jadalnia. Jest także pracownia fizyko-chemiczna, co prawda jeszcze niezupełnie gotowa do użytku. Izba szkolnych jest jednolita, większość z nich posiada wystarczające wymiary. W klasach panuje hałas, gdyż po obdwy stronach szkoły biegną rurowe ulice.

W szkole jest około 400 dziewcząt uczących się w 12 klasach. Przeciętnie wypadają po 33 uczennice na klasę. Obecnie ukladają się tak, że młodsze klasy, 11 lub 12-latków, są nieco liczniejsze, starsze zaś, obejmujące dziewczęta w czwartym roku nauki, nieco mniej liczne. Do naszej szkoły uczęszczają przede wszystkim te dziewczęta, którym w wieku lat 11 nie udało się złożyć egzaminu wstępnego do szkoły średniej ogólnokształcącej (Grammar), gdzie mogłyby uczyć się dłużej, do lat 18 i zdobyć świadectwo dojrzałości. Nie udało im się również uzyskać dostępu do szkoły zawodowej, która

dałaby wykształcenie ogólne, a jednocześnie kwalifikacje zawodowe. Innymi słowy, są to wszystkie dziewczęta z najbliższych sąsiedztwa, które nie zdołały wyjechać do dostatecznie wysokiego poziomu w pewnym dniu ich jedenastego roku życia. Kryterium tego „poziomu” wyraża się zresztą przede wszystkim w ilości wolnych miejsc we wspomnianych szkołach ogólnokształcących i zawodowych. Z gromady dzieci w tym przedziałowym wieku do szkół „Modern” idzie 75%, tamte szkoły otrzymują za ledwie 15%.

Tak więc nasza szkoła nie jest ani szkołą średnią, ani szkołą zawodową. Nasze zadanie polega na przetrzymaniu dzieci w szkole, zanim nie osiągną wieku ustawowego, w którym już można pracować zarobkowo.

Absurdem byłoby mówić, że nasze dzieci są mniej przydatne do nauki, ponieważ nie zdały egzaminu. Niemniej jednak dzieci tak sądzą i tak samo, nie stępy, myśli wielu nauczycieli. Najtrudniej naszym zdaniem, jest przekonać dziewczęta, że mimo niepowodzenia na egzaminie są zdolne do pracy i że warto podjąć próbę zdobycia pewnego poziomu wiedzy.

Nie przygotowujemy, jak szkoły tamtych dwóch typów, do egzaminów dojrzałości, więc sami musimy ustalić czego będziemy uczyć. Dyrektorka sama układa program każdego przedmiotu w porozumieniu z każdym nauczycielem specjalistą. W ciągu dnia mamy przeciętnie dziewięć lekcji po pół godziny i dodatkowo dwudziestominutową lekcję kaligrafii. Rano poświęcamy 15 minut na apel i modlitwę, przy końcu zajęć 5 minut na modlitwę. Rozkład zajęć obejmuje język angielski, arytmetykę, nauki przyrodnicze, historię, geografę, ćwiczenia w mówieniu (w języku ojczystym), naukę religii (bez uwzględnienia wyznania sekularnych), wychowanie fizyczne i gry sportowe, zycie i gospodarstwo domowe.

W szkole system szkolny zakłada, że do dalszego kształcenia się mają prawo tylko te dzieci, które są wysoko uzdolnione i inteligentne. Zakłada się, że z góry, że dzieci szkół naszego typu „nowoczesnych” (modern), nie potrzebują wykształcenia o wyższym, naukowym poziomie, ponieważ po pierwsze — nie są w stanie go osiągnąć, po drugie — nie będą go potrzebowały w swojej pracy. Ten błędny pogląd został ugruntowany przez systematyczne używanie sprawdzianów inteligencji (testów), które jak sądzi się, mogą wykazać stopień wrodzonej zdolności dziecka. Kształcenie dziecka na poziomie wykraczającym poza granicę inteligencji miało być rzekomo z celem, gdyż umysł dziecka nie jest jakoby w stanie ogarnąć podawanej wiedzy.

Zgodnie z panującym poglądem wielu nauczycieli brytyjskich szkół „modern”, takich jak nasza, uważa, że ważniejsze jest nauczanie dzieci dobrego zachowania się i podstawowych umiejętności praktycznych, niż dążenie do wysokiego, naukowego poziomu. W szeregach nauczycieli brytyjskich rosną jednak podejrzenia co do wartości testów inteligencji w ogóle, a wiele średnich szkół nowoczesnych usiłuje podnieść poziom wykształcenia ogólnego i dąży do wprowadzenia egzaminów dojrzałości dla wszystkich dzieci, egzaminów takich, jakie odbywają się w szkołach ogólnokształcących i technicznych. Oficjalna decyzja co do takiej polityki w naszej szkole jeszcze nie zapadła, lecz wielu z nas pragnie

takiego właśnie zorganizowania pracy szkół „nowoczesnych”.

A teraz kilka słów o naszym gronie. Jest nas 20 kobiet, dość młodych i, moim zdaniem, stanowiących dobrą pracującą zespół. Często dyskutujemy na tematy szkolne, nauczycielskie, rzadko jednak na szersze, ogólniejsze. Wśród grona dużo jest jednostek utalentowanych. Gdyby dać im prawdziwą możliwość rozwinięcia swych zdolności, tworzyłyby naprawdę piękną szkołę. Dodamy do ich zdolności szersze pragnienie uczynienia wszystkiego co się da dla dobra dzieci i sumienny stosunek do pracy, a dojdziemy do przekonania, że praca z nimi jest prawdziwą satysfakcją. Indywidualnie są miłe i bardzo przyjacielskie. Zainteresowania moich koleżanek są bardzo szerokie — od sztuki pięknych, do walki dżudżitsu, poprzez tenis do modniarstwa i kroju. Są wśród nas zamężne i niezamężne. Chodzą do teatru, do kina i na koncerty. Ich zapamiętanie polityczne i poglądy religijne są bardzo różne. Pochodzą z różnych stron kraju i z różnych środowisk społecznych, także zawód wybrały z różnych względów. Lecz łączy je mocne pragnienie wykonania dobrej roboty i dopomagania dzieciom na wszelkie możliwe sposoby. Przypuszczam, że są bardzo podobne do polskich nauczycieli.

Do niedawna Narodowy Związek Nauczycieli, do którego wszystkie należymy, nie miał wielkiego poparcia ze strony naszego grona. Kilka z nas tylko uczęszczało na zebrania, reszta płaciła składki, by mieć w razie potrzeby pomoc w sprawach zawodowych.

Wśród nauczycieli panuje niechęć i słychać narzekania na nadmierną ilość pozalekcyjnych prac społecznych, do których jesteśmy powoływani. Mówi się nawet, że z tego powodu nie mamy czasu uczyć. Rzucano wezwanie, by odkładać naukę nauczaniem. Także fakt, że rząd proponuje przeprowadzić ustawę, która wprowadza potrącenia od płac nauczycieli 1% ich poborów na fundusz emerytalny, co w konsekwencji stanowiłoby obniżkę poborów, sprawiło, iż nauczycielki uaktywniły się jako członkinie Związku.

A więc obecnie o wiele bardziej interesujemy się Związkiem, a może nawet zostaniemy wezwani do strajku. Oczywiście zmiana ta odbija się na dyskusjach w pokoju nauczycielskim.

Zdaje sobie sprawę, że ten szkół o naszej szkole jest bardzo pobieżny i zaledwie dotyka problemów, z którymi się styczymy i które pokonyjemy codziennie. Wiem również, że bardzo ogólnie zaznajomiłam Was z gronem. Lecz chciałabym poruszyć jeszcze jeden ważny punkt. My, nauczyciele angielscy, bardzo interesujemy się wszystkim, co robicie Wy, polscy nauczyciele. Łączymy się z Wami w naszych nadziejach i troskach o bezpieczeństwo naszych dzieci. Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o Was i więcej Wam o sobie powiedzieć. Będziemy tutaj pracować w kierunku rozszerzenia proponowanej wymiany nauczycieli i dzieci, i prosimy Was, byście uczynili to samo. W ten sposób zdobyć możemy wzajemnie i może spróbujemy zbudować system nauczania odpowiedni dla dzieci w tej dobie gwałtownych przemian społecznych.

RUTH HAINES

nauczycielka Modern School
Manchester

Mickiewicz na scenach szkolnych

Gdy śledzimy amatorski ruch teatralny, w którego repertuarze Mickiewicz zajmował poczesne miejsce, rola szkoły, zespołów uczniowskich, rola poszczególnych nauczycieli staje się coraz wyraźniejsza, a ich zasługi niezaprzeczalne.

W PRUSACH I KRÓLESTWIE

O ile po raz pierwszy w teatrze zawodowym wystawiono utwor Mickiewicza w Krakowie w 1848 roku, to na scenę szkolną Mickiewicz trafił w 1881 r. W listopadzie tego roku akademicki młodzież polska we Wrocławiu urządziła uroczysty wieczór w rocznicę śmierci „naszego Adama”. W programie znalazła się, po raz pierwszy na Śląsku, udratmawiana scena z VI księgi „Pana Tadeusza” — rozmowa Sędziego z Robakiem i z księgi VII — rada w Dobryniu. Na zakończenie dano dwa żywe obrazy, pierwszy ilustrował „Pana Tadeusza”, drugi przedstawiał Gerwazego i Protazego. Studenci wielkopolscy, nawiązując do tej tradycji, odegrali we Wrocławiu w roku 1894 rozmowę Gerwazego z Hrabia, scenę w karczmie i rozmowę między Robakiem a Sędzią.

Podobnie i w Królestwie Polskim w ciekłych latach niewoli zespoły amatorskie krzepły ducha narodowego podniosłą treścią „Dziadów” granych najczęściej konspiracyjnie. Lucjusz Komarnicki jako uczeń grał w pierwszej scenie III części „Dziadów” w Warszawie, przy ulicy Podwale, w lokalnym frontowym naprzeciw cyrkułu policyjnego, pod „komentem” aktora zawodowego. „Wprawdzie ów aktor, zuchawczy, czym to może grozić, zwiał z przedstawienia — pisze Komarnicki — lecz myśmy nieustraszenie i z przejęciem deklamowali i wiersz Mickiewicza tak, jak nas go nauczono deklamować”.

Zespoły szkolne wprowadzały na sceny drobne utwory liryczne Mickiewicza i inscenizowały teksty nieszczęsne, epickie, do których teatry zawodowe sięgały sporadycznie i wyjątkowo. W roku 1893 w ogrodzie Gambirusa w Bydgoszczy 1500 osób przypatrzyło się inscenizacji „Powrotu taty” w opracowaniu Jana Golebińskiego. Poza tym najczęściej powtarzano w ciągu lat: „Romantyczność”, „Strzyżyno”, „Lis i kozia”. Często deklamowano „Do przyjaciół Moskali”, „Reduta Ordona”, „Farysa”. Siegano również do „Sonetów krymskich”, wielokrotnie inscenizowano „Lilię”.

Trzeba zaznaczyć, że nadanie form scenicznych drobnym utworom lirycznym Mickiewicza przez zespoły amatorskie miało miejsce przed przedstawieniami „Reduty”, która w wysocy artystycznej formie pokazała, jak inscenizować pieśń i wiersz, a także przed pracami inscenizacyjnymi Lucjusza Komarnickiego w warszawskich gimnazjach. Oczywiście, te pierwsze próby były bardzo niesłabe i nieporadne, ale w propagowaniu i upowszechnianiu Mickiewicza odegrały znaczną rolę.

Z wielkiej epiki podejmowano, jak już wspominałem, próby inscenizowania „Pana Tadeusza”, „Grażyni” (rozmowa Litawora z Rymwitem) i „Konrada Wallenroda”. Śmiałym czynem politycznym np. było wystawienie tej ostatniej powieści poetyckiej w r. 1913 przez młodzież seminarium nauczycielskiego w ulegających naporowi germanizacyjnemu Białej na pograniczu Śląska. Z „Pana Tadeusza” grano najczęściej fragmenty (kłótnia w zamku, rada, śmierć Jacka Soplicy).

Inszenizacje te rodziły się w szkołach powoli, począwszy od czytania i deklamowania indywidualnego, poprzez czytanie z podziałem na role, recytację zespołową aż do małej całości scenicznej odegranej na tle dekoracji — kostiumach i przy odpowiednim oświetleniu. Z klasy szkolnej, rzeczy wykonane w czasie pozalekcyjnych przechodziły na scenki czy estrady w salach gimnastycznych lub aulach, a najlepsze z nich poka-

zywano szerszej publiczności na scenach towarzystw oświatowych, domów ludowych, a nawet zawodowych teatrów. Bardziej wartościowe osiągnięcia powtarzano poza granicami wsi lub miasta, organizowano objazdy.

W GALICJI

Młodzież szkolna i akademicka w Galicji popularyzowała twórczość Mickiewicza podczas głośnych Wieczorów Mickiewiczowskich (później Wieczorów Trzech Wieszczów), które urządzano w okresie niemal czterdziestu lat, to jest, mniej więcej, do końca pierwszej wojny imperialistycznej. Wieczory zapoczątkowało w roku 1878 (albo 1879) Gimnazjum im. Nowodworskiego (św. Anny) w Krakowie, najstarsza i przodująca wówczas szkoła średnia w zabiorze austriackim. Inicjatywę tę szybko podjęła młodzież, najpierw w większych miastach, później w ośrodkach mniejszych w całej niemal Galicji. We Lwowie pierwszy wieczór mickiewiczowski odbył się w roku 1880 w III gimnazjum za dykturką Próchnickiego. Gimnazjum IV (im. Długosza) zainaugurowało wieczór 29 listopada 1884 r. wiązkę uroczystości ku czci narodowego barda z rocznicą powstania. Ogniskiem kultu Mickiewicza była około roku 1890 Czytelnia Akademicka w Krakowie, naonczas organizująca radykalno-poetycką, skąd wyszła inicjatywa wprowadzenia prochu poety na Wawel i uczczenia go pomnikiem w Krakowie. W wykonaniu brał udział uczniowie dwóch klas najwyższych albo tylko klasa VII (w seminarjach nauczycielskich IV kurs), pod opieką i kierunkiem któregoś z profesorów. „Wedle tradycji” — wspomina po latach Franciszek Bielak — był to obowiązek równie naturalny jak przerabianie w tejże klasie trygonometrii i nie pamiętam, by która klasa wyłamała się z tej tradycji”. Najbardziej czynni byli tu profesorowie: Czubek, Pietrzycki, Ziemia-Ziembicki, Miklaszewski. Występy dramatyczne opracowywano przy pomocy aktorów zawodowych (Jejda, Stanisławski, Jednowski). W programach znajdowały się najczęściej akt II „Konfederatów barskich”, fragmenty „Dziadów” (część II) i „Grażyni”, jak również utwory liryczne „Oda” i „Reduta Ordona”. Uroczystości rozpoczynało przemówienie ucznia, kończyło słowo profesora. Warto nadmienić, że uczniami Gimnazjum im. Nowodworskiego biorącymi udział w przedstawieniach byli: Stanisław Wyspiański, Leon Schiller i Juliusz Osterwa. „To były naprawdę przeżycia” — pisze A. E. Balicki — o których się długo pot m rozprawiało i o które się czasem namietnie spierało”.

Wzrastała ilość i jakość imprez w latach rocznie, zwłaszcza setna rocznica śmierci poety zaznaczyła się szeroka fala obchodów i przedświeżek; najszerze rozmiary przybrały one w Galicji, gdzie była, w porównaniu z innymi zabiorami, największa swoboda. Inne dzielnice, choć w znacznie skromniejszych formach, nie pozostały w tyle. Nie były właściwie w tym czasie szkoły polskiej, która by nie uczciła pamięci Mickiewicza.

Z form teatralnych dużym powodzeniem cieszyły się wówczas tak zwane żywe obrazy komponowane na podstawie urzekających plastyk fragmentów z dzieł Mickiewicza w oparciu o ich ilustracje malarskie. Kończyła zazwyczaj akcją, demie czy wieczór muzyczny — rokany apoteoza — podczas której przedstawiciele różnych stanów i zawodów skła-

dali hold pocie wleńcząc w niemym bezruchu jego czoło warzywnem.

W OKRESIE DWUDZIESTOLECIA

Okres międzywojenny nie sprzyjał kultowi Mickiewicza. Odczuwały się głosy, że w zmiennej rzeczywistości obrazy martyrologii polskiej są już nieaktualne. Obawiano się również „profanacji” arcydzieł poezji polskiej przez niewłaściwą ich interpretację. Żeromski już w roku 1923 sam uważał za szkodliwym propagowanie wystawiania takich utworów, jak „Dziady”, przez niewybredzonych scenicznych amatorów, gdyż „jest to postępowanie takie, jakby ktoś uczniowi z klasy pierwszej układał w głowę kurs klas ósmej”. Lucjusz Komarnicki, wymieniony już w tym artykule reformator teatru szkolnego, stanowczo i zdawało się, przekonująco twierdził, że „teatr szkolny nie nadaje się do popularyzacji arcydzieł literatury. Co najwyżej, może ją spariodować, co byłoby smutnym z uweszech miar zjawiskiem”. Podobnie jak Żeromski propagował i on inscenizację drobnych utworów i fragmentów większych całości.

Wieczory mickiewiczowskie w szkołach urządzano więc coraz rzadziej. Mimo to, grano tu i tam, w wykonaniu młodzieży i amatorów dorosłych fragmenty „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, inscenizowano ballady i wiersze liryczne. Do wyjątkowych chyba zdarzeń teatralnych w szkole należało wystawienie „Dziadów” w całości przez zespół młodzieży i dorosłych w Tarnobrzegu w roku 1922 pod kierownictwem entuzjasty przedstawię szkolnych prof. Leona Barańskiego. W rok później druga część „Dziadów” z muzyką Moniuszki grali uczniowie Gimnazjum W. Górskiego w Warszawie w opracowaniu Jędrzeja Cielniaka, w pomyslowej dekoracji Edwarda Mantuffa. Na Powsechnym Wystawie Krajowej w Poznaniu zespoły szkolne z całej Polski zaprezentowały 56 programów, z których tylko jeden był poświęcony w całości Mickiewiczowi (rada z VII księgi „Pana Tadeusza”). Pewne ożywienie w repertuarze mickiewiczowskim nastąpiło w roku 1934, gdy święcono setną rocznicę „Pana Tadeusza”.

Na przypomnienie zasługuje również działalność Stanisława Iłowskiego. Począwszy od roku 1926 wystawiał on drugą część „Dziadów” z zespołami ludowymi i szkolnymi, jak również z nauczycielstwem, zazwyczaj na zakończenie wakacyjnych kursów teatralnych. Początkowo trzymał się inscenizacji Wyspiańskiego, później posłużył się własną koncepcją, w której część I i II utworu potraktował jako zwarte „ludowe misterium zaduszne”. Wystawiał je na tradycyjnej scenie „pułkowej”, a w roku 1933 przedniósł obrzęd na prawdziwy stary cmentarz, gdzie uzyskał nowe efekty artystyczne i wzruszenia.

Pod wojnę Iłowski powrócił do „Dziadów” i organizował przedstawienia na wolnym powietrzu w Kartuzach. Uczestnicy kursów po powrocie do swoich środowisk odtwarzali tę inscenizację z innymi grupami amatorów.

Na lata trzydzieste przypada monumentalna inscenizacja „Dziadów” Schillera. Jak wpłynęła ona na teatr szkolny — nie wiadomo. Władze oświatowe nie dbały wówczas o zapoznanie nauczycieli z tym epokowym w dziejach polskiego teatru

wydarzeniem, toteż o wiele wyższa jest tradycja inscenizacji Wyspiańskiego z 1901 r.

W POLSCE LUDOWEJ

Dopiero w Polsce Ludowej akcja upowszechniania twórczości Mickiewicza przez sceny amatorskie dotarła dosłownie wszędzie, była kierowana i systematycznie prowadzona, specjalnie w okresie rocznicowym 1948/49. Położono nacisk na inne niż dawniej utwory lub ich fragmenty. Duże wrażenie, zwłaszcza na wsi, wywierała scena z widmem złotej dziewcziny i scena z epepi, gdzie mowa o uwłaszczeniu chłopów przez Tadeusza i Zosię. Zespoły młodzieżowe wciąż urzekały wiersz „Do przyjaciół Moskali” i porwijące strofy „Ody do młodości”. Po raz pierwszy dopiero po wojnie reżyserowano i inscenizowano fragmenty z „Trybunu Ludów”. Inaczej rozumiano i interpretowano ballady i inne utwory oparte na podaniach i wątkach ludowych.

Powodzeniem cieszyły się montaż, które dawały w zwizję, urozmaicone i łatwo dostępne formie przeżycie wielkości poezji mickiewiczowskiej na tle życia i życia poety i jego epoki. Szkoły korzystały z „Wieczornicy” Papęgo. Południowe rejony kraju objęła Rokokowa z bardzo popularną, przemawiającą do każdego „Opowieścią o Mickiewiczu”. Każdy niemal nauczyciel zaznajamiał w tym roku młodzież z twórczością poety.

Maria Rokoszowa inscenizowała „Lilię” podkreślając szczególnie charakter ludowy ballady, co się wyrażało w pieśniach, kostiumach i prostocie ujęcia całości. W tej formie „Lilię” wystawił w roku 1946 teatralny kurs nauczycielski na dziedzińcu gimnazjum w Krakowie, gdzie odniósł pełny sukces. Uczestnicy kursu powtórzyli inscenizację w wielu szkołach.

Na omówienie zasługuje zespół artystyczny uniwersytetu ludowego w Pawłowicach, który przewodził to wsi w zapadłych kątach Kielecczyzny. Zespół wystawiał między innymi wielokrotnie „Lilię”. Wielkie uznanie zdobyła na wsi scena w kaplicy z drugiej części „Dziadów” odegrana w pałacu poobszarnym w Pawłowicach, gdzie miała walor prawdziwej, niedawno minionej rzeczywistości. Posłuchajmy, co o tym niedzielnym przedstawieniu pisze kierownik uniwersytetu ludowego i instruktor teatralny, Waldemar Babinicz:

„Stach Skobel ubrany we frak stał za oknem i czekał na swoją kuzynkę... Wtem z hukiem otworzył się okno, a w czarnej cieniu ukazała się postać młodego mężczyzny, który w otoczeniu krzyków, sepu i pułaczy, straszliwy głos zą grobu wołał: „Dzieci, nie znieć mnie, dzieci, uszak jam dziecie z waszej wioski”. A dziecko, któryś z nich, już nie żył. Wrażenie było niesamowite, cześnie rzuciła się do ucieczki, reszta powstała z miejsc. A dopiero kiedy sowa zaczęła opowiadać swoje dzieje...”

Działy się w majatku rzeczy podobne, zwłaszcza za kradzież jabłek dziećmi karłami i młotem. Zbity ogień naprawdę chłop

